

29 stycznia - św. Józefa Freinadametza SVD - misjonarza Chin

Autor: Krzysztof Laskowski
27.07.2007.

DROGA ŚW. JÓZEFA FREINADEMETZA

Józef pokochał Chińczyków. Ale był to bardzo długi i bolesny proces uwieńczony zaakceptowaniem ich w pełni:

Kiedy Józef był w niższym seminarium, zaczął się modlić o powołanie misyjne. Słowa z Księgi Lamentacji „Maleństwa o chleb błagały, a nie było, kto by im łamał” (Lm 4,4) nie dawały mu spokoju.
DROGA ŚW. JÓZEFA FREINADEMETZA

Józef pokochał Chińczyków. Ale był to bardzo długi i bolesny proces uwieńczony zaakceptowaniem ich w pełni:

Kiedy Józef był w niższym seminarium, zaczął się modlić o powołanie misyjne. Słowa z Księgi Lamentacji „Maleństwa o chleb błagały, a nie było, kto by im łamał” (Lm 4,4) nie dawały mu spokoju.

Po święceniach kapłańskich został mianowany wikariuszem u Św. Marcina w Gader Valley. Swoją gorliwością, dobrym głoszeniem kazań i nauczaniem oraz miłą i atrakcyjną powierzchownością szybko pozyskał serca wiernych. A jednak pragnienie stania się misjonarzem w Chinach stale wzrastało. Parafianie karcili go za „niemądry” pomysł udania się do Chin. Swoim rodzicom, którzy byli temu przeciwni, odpowiedział: „Proszę, dajcie mi Waszą zgodę i aprobatę, bym mógł wyjechać na misje z radosnym sercem. Jeśli mi odmówicie, to i tak pojedę, jednak ze smutkiem w sercu spowodowanym Waszym żalem. Popatrzcie, Boże życzenie jest pierwsze.”

Kiedy postawił stopy na ziemi Chińskiej, uczył się z wielkim zapałem języka. Pragnął jak najszybciej stać się „wszystkim dla wszystkich, aby pozyskać wszystkich dla Chrystusa” (por.1 Kor 9,19) Przyjął chińskie imię „Fu” co znaczy „szczęśliwy”. Lecz wkrótce jego szczęście i wysiłki, aby żyć jednym sercem, mieszczącym wiele twarzy, stanęło przed wieloma wyzwaniami.

Uprzedzenia i negatywne opinie odnośnie do religii niechrześcijańskich i Chińczyków bardzo na niego oddziaływały. Nawet po dwóch latach pobytu w Chinach nazywał pagodę „świątynią diabła”. Ta pejoratywna ocena życia religijnego Chińczyków wynikała z jego oceny charakteru Chińczyków.

Do tego wszystkiego dochodziło osamotnienie, które odczuwał „od czasu do czasu, kiedy pomyślę, że nigdy już nie zobaczę mojego ojca i matki w ich domu, wtedy myśl ta ciąży mi jak kamień.” (T. Ascherman, Living the Paschal Mystery, (Following the Word No. 2) s. 32)

Pięć lat później osąd o Józefa był już inny. Nie znosił, gdy wyrażano się ujemnie o Chińczykach. W 1883 r. pisał: „Chociaż są oni (Chińczycy) ubodzy, to ci prości ludzie mają dobre obyczaje i są uprzejmi. Kiedy wchodzi się do ich domu, nawet jeśli jest to ktoś zupełnie im obcy, wszyscy wstają. Kiedy opuszcza się dom, towarzyszą mu przez pewien odcinek drogi. Do najbardziej obdartego żebraka zwracają się jak do brata, kuzyna lub pana.” (Bornemann, As Wine Poured Out, s.76)

Po siedmiu latach pobytu w Chinach pisał do swojej rodziny: „Kocham Chiny i Chińczyków i jestem gotowy umrzeć tysiąc razy za nich.” (tamże s. 106)

Stawanie się osobą „jednego serca, mimo wielu twarzy” jest długim procesem. O swoim doświadczeniu w Chinach pisał: „Budząc się z głębokiego snu, znajduję nagle siebie w całkowicie nowym świecie! Wszystko jest odmienne, nie wyłączając siebie samego.” Przede wszystkim zupełnie nowe i niezwykle jest ubranie. Lecz włożyć nowe ubranie, to nie to samo, co stać się nowym człowiekiem. „Studiowanie chińskiego patrzenia na świat, ich zwyczajów i praktyk..., to nie praca jednego dnia czy jednego roku, nie dokona się też tego bez bolesnej operacji.” (tamże s. 56)

Jego stawanie się coraz bardziej osobą o jednym sercu, mieszczącym wiele chińskich twarzy wzrastało intensywniej, kiedy zdołał wytrzymać prześladowanie i kilka wrogich ataków. Pośród pogroźek na jego życie: „Zabić obcego diabła”, Józef pracował nieustraszenie. Podobnie jak św. Paweł, tak i on poddany był doświadczeniom „Często w niebezpieczeństwach ze

strony żywołów, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach od fałszywych braci;” (2 Kor 11,26).

Pewnego razu on i jego katechista zostali napadnięci w gospodzie. Zbito ich i posiniaczono, wleczono przez ulice, wysmarowawszy kałem ich twarze. Nawet i w takich momentach Józef potrafił mówić jedynie o miłości Chrystusa.

Ze względu na bezpieczeństwo umiłowanego ludu Chińskiego, o. Józef nie przyjął zaproszenia, by przyjechał do Europy na uroczystość 25-lecia swoich święceń kapłańskich i jubileuszu założenia Zgromadzenia Słowa Bożego. Podczas powstania bokserów nie chciał opuścić swego ludu.

Niegdyś, kiedy władze lokalne prosiły obcokrajowców, by dla bezpieczeństwa opuścili zagrożone tereny, o. Józef polecił misjonarzom wycofać się i udać na bezpieczne miejsca. Sam jednak pozostał w Puoli razem z Br. Ulrichem. Kiedy misjonarze przeciwstawiali się jego planowi, powiedział: „Dlaczego nie powinienem ofiarować siebie? Zresztą ja już jestem na pół-umarły i tak muszę wkrótce umrzeć... Wy możecie jeszcze pracować wiele lat dla dobrego Pana.” (Aschemann, s. 84)

Kiedy wybuchł tyfus Józef próbował pomagać ludziom, gdziekolwiek tylko mógł. Sam stał się jego ofiarą i zmarł 20 stycznia 1908 r.